

80. ROCZNICA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Krakowie

WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wtorek
24/09/
2019

BEZ KAPITULACJI. BEZ KOLABORACJI

Totalitarne imperia potrafiły Polskę podbić, ale jej opór był początkiem ich destrukcji

MACIEJ KORKUĆ

Decyzja o postawie Polski wobec niemieckich żądań w 1939 r. wypływała z woli obrony niepodległości i suwerenności Polski. Polacy chcieli wolnego kraju, a nie miejsca państwa-satelity u boku Hitlera czy Stalina. W 1939 r. nie godziliśmy się na sprowadzenie Polski do roli zdanego na łaskę i niełaskę wykonawcy poleceń sąsiedniego mocarstwa. Dążyło ono przecież nie tyle do wchłonięcia Gdańska, co do zagospodarowania na własną modłę olbrzymich obszarów na wschód od swoich granic - dla zbudowania strefy osiedleńczej narodu niemieckiego. Wykazując determinację, nie godząc się na jednostronne ustępstwa wobec niewiarygodnego, choć upojonego dotychczasowymi sukcesami sąsiada, Polska pokazywała, że będzie bronić swojego miejsca na ziemi i swojej wolności.

Decyzja

Z tej decyzji wynikały kolejne, spowodowane rozwojem wydarzeń wojennych, podejmowane już w o wiele trudniejszych warunkach, kiedy całe terytorium Polski znalazło się pod okupacją niemiecką i sowiecką.

Decyzja o nieprzerwanej kontynuacji działalności władz państwowych na terytorium państw sojuszniczych; decyzja o braku akceptacji dla jakichkolwiek dokonywanych gwałtem posunięć Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego wobec naszych granic i ludności; decyzja o niepodejmowaniu żadnych rozmów kapitulacyjnych tylko o dalszym zbrojnym udziale w światowym



Uroczystość wręczenia sztandaru Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Formowana we Francji Brygada miała wesprzeć Finów zmagających się z agresją sowiecką. Ostatecznie podhalańczycy trafili do sąsiedniej Norwegii, gdzie walczyli z najazdem niemieckim

konflikcie. Decyzje o upartej odbudowie sił zbrojnych niezależnie od okoliczności wojennych - w konspiracji w kraju i jawnie na uchodźstwie. Decyzje o udziale w walkach w obronie Finlandii (postanowione, ostatecznie z obiektywnych przyczyn niezrealizowane), o udziale w obronie Norwegii, Francji, Wielkiej Brytanii. Decyzja o walkach przeciw Niemcom w Afryce, późniejsze decyzje o udziale w walkach o wyzwolenie Włoch, Francji, Belgii i Holandii. Decyzja o rozbudowie sił zbrojnych w kraju pod postacią Służby Zwycięzcy pod postacią Służby Zwycięzcy pod postacią Służby Zwycięzcy pod postacią Służby Zwycięzcy.

Konsekwencją tamtych wyborów z 1939 r. i olbrzymiego wysiłku włożonego we wszystkie działania ukierunkowane

na odzyskanie w pełni wolnego, suwerennego i na równych prawach uczestniczącego w polityce międzynarodowej państwa, były także późniejsze decyzje o odrzuceniu żądań sowieckich - wymierzonych w naszą suwerenność i całość terytorium. O odrzuceniu żądań Stalina do złudzenia nasuwających wspomnienie roszczeń Hitlera. Przy tym opartych o tę samą metodę uprawiania polityki: wymuszać ustępstwa po to, aby żądać i brać więcej.

Polse wciąż chodziło o to samo: o pełną niepodległość państwa i wolność dla obywateli. Motorem wydarzeń, które przyniosły wojny i zniewolenie było parcie Hitlera i Stalina do realizacji ideologicznych celów narodowego socjalizmu i komunizmu. Tylko oni mogli

się zatrzymać. Kiedy uruchomili maszynę aneksji podbojów należało ich zatrzymać siłą. Innej drogi nie było. Do czego prowadziły jednostronne pseudokompromisy oparte na ustępstwach wobec żądań totalitarnego molocha, przestudiowali Czesi, idąc drogą zabiegania o „przyjaźń” i życzliwe „partnerstwo” najpierw w relacji z Hitlerem, a potem w relacji ze Stalinem.

W polskich warunkach próbę łączenia chęci utrzymania niezależności z deklaracjami przyjaźni i ustępstwami wobec totalitarnego zwycięzcy przestudiował - jednak wbrew polskim prawowitym władzom państwowym zmuszonym do pozostania na uchodźstwie - Stanisław Mikołajczyk w latach 1945-1947.

Cel: suwerenność

Zupartego dążenia do odzyskania własnego suwerennego państwa, z braku zgody na status satelity pod butem totalitarnego imperium wynikały także kolejne decyzje ukierunkowane na ten sam cel: powrót do normalnego życia w wolnym, suwerennym państwie.

Podejmowane były w atmosferze pogarszającej się sytuacji Polski w koalicji alianckiej od roku 1943. Były to także decyzje o uruchomieniu w tragicznie trudnych warunkach walk powstańczych w ramach „Burzy” i Powstania Warszawskiego. Celnie pisał o tym ostatnim Gustaw Herling-Grudziński, wprost mówiąc, że to zwyczajne continuum tej drogi, jaką wybraliśmy w 1939 r.: „Nie można przez pięć lat przygotowywać żołnierzy do rozprawy z wrogiem, aby na pięć minut przed dwunastą powiedzieć im, że wszystko odwołane. Nie można przez pięć lat bić się na wszystkich frontach świata, aby przed decydującą bitwą zatrzymać w powietrzu podniesioną do ostatniego uderzenia pięść. Nie można przez pięć lat zachęcać i nawoływać do oporu, aby na metr od mety - choćby najbardziej problematycznej - dać sygnał do rozejścia się. Nie można wreszcie przez pięć lat żyć w jednej niewoli, aby w obliczu nadciągającego cienia drugiej niewoli nie zaprzagnąć oczyszczenia w »wicherze wolności«”.

Te same słowa moglibyśmy przenieść na nastroje Polaków w 1939 r.: nie można było przez niemal dwadzieścia lat celebrować radości i dumy z odzyskanej niepodległości, aby w końcu powiedzieć społeczeństwu: rezygnujemy, poszukamy teraz wygodniejszej pozycji pod butem Adolfa Hit-

lera. Miażdżąca większość narodu była zdeterminowana aby bronić niepodległości.

Wariant alternatywnej historii o dobrowolnym przyjmowaniu wciąż rozszerzanych żądań niewiarygodnego w „gwarancjach” władcy Rzeszy - po tym jak przerobiła to na własnej skórze Czechosłowacja - jest niedorzecznością. Idee fix Adolfa Hitlera była budowa strefy osiedleńczej, a nie jakieś miniatury nabytki w postaci Wolnego Miasta Gdańska czy zabawa w eksterytorialne autostrady.

Czy to się reszcie Europy podobają czy nie, w 1939 r. stawką było wejście przez Hitlera na drogę realizacji prawdziwych dążeń ideologicznych: stworzenia za wschodnią granicą Rzeszy miejsca dla wielopokoleniowej rozbudowy potencjału ludnościowego już ponad 80-milionowego państwa. Podejmując decyzję o odrzuceniu jakichkolwiek roszczeń Hitlera, Polska broniła nie Gdańska, ale podstaw swojego państwowego i narodowego bytu.

Sojusze

To, że udało się zorganizować antyniemiecki sojusz z Francją i Wielką Brytanią, dawało szansę na uniknięcie wojny - gdyby się Hitler zawahał. Na wypadek rozpoczęcia konfliktu dawało szansę - tylko tyle i aż tyle - na zupełnie inny przebieg wojny jeszcze w 1939 r. I nie chodzi tutaj o to, w jakim stopniu była gotowa do wojny armia francuska czy lotnictwo brytyjskie.

Wojna jest wynikiem decyzji politycznych. We własnym interesie Francji i Wielkiej Brytanii było, aby nie czekając na „lepsze czasy” wykorzystać okazję i uderzyć na Hitlera

Dokończenie - str. 2

BEZ KAPITULACJI. BEZ KOLABORACJI

W interesie Francji i Wielkiej Brytanii było, aby nie czekając na „lepsze czasy”, wykorzystać okazję i uderzyć na Hitlera

Dokończenie ze str. 1

przy użyciu tych sił, które oba zachodnie imperia miały do dyspozycji. Zrobić wszystko, co się da, aby zmusić Niemcy do podzielenia sił na dwa fronty albo do odciążenia chociaż części sił z Polski. Oba państwa powinny to zrobić we własnym interesie. Nie przez sentyment dla Polski. Przez czynne zrozumienie tego, oczym francuscy i brytyjscy politycy już wówczas mówili: stawką już wtedy była przyszłość Francji i Wielkiej Brytanii, a nie tylko Polski.

Dlatego wojnę wypowiedzieli - wszak łamiąc zobowiązania mogli i tego nie zrobić. Dlaczego w konsekwencji wypowiedzenia wojny nie zrobili wszystkiego, co w ich mocy leżało, aby wykorzystać we własnym najlepiej pojętym interesie sprzyjającą sytuację? - to pytanie, które warto, aby stawiali również ci, którzy w tonie usprawiedliwienia opisują skalę nieprzygotowania i brak determinacji zachodnich dowódców. Wszak - jak mówiono na posiedzeniach brytyjskiego Gabinetu Wojennego 4 września 1939 r. - chodziło o żywotne interesy ich własnego państwa, a nie tylko Polski.

Osamotniona Polska zaznała goryczy klęski i okupacji. Każda klęska przybija i wymusza przede wszystkim własny rachunek sumienia. Jednak nikt poważny nie mówił po wrześniu 1939 r., że należało przyjąć żądania Hitlera. Dla większości Polaków wciąż było oczywiste, że byłaby to droga donikąd. Rozpatrywano błędy, mówiono o tym, że byliśmy zbyt słabi, często aż do przesady surowo oceniano polskie władze przedwrześniowe i nasze nieprzygotowanie do tej wojny. Trochę inaczej na polski Wrzesień spojrzano dopiero po zaskakująco łatwej i szybkiej klęsce Francji w 1940 r. Jednak i bez tego dzisiaj wiadomo, że różnica potencjałów militarnych i gospodarczych była taka, że w osamotnieniu Polska wygrać takiej wojny nie mogła. Gdyby miała więcej broni, gdyby niektóre działania od razu zaplanowano inaczej, mogła jeszcze bardziej przedłużyć kampanię. Bronić się dwa tygodnie dłużej. Ale i tak musiałaby ulec, zbierając równie duże żniwo goryczy i rozczarowań.

Gen. Gamelin pytany w Abbeville 12 września 1939 r. przez

Lorda Chatfielda, „czy rozważał jakieś zmiany w swoich planach na Zachodzie, w razie gdyby Polska zdołała utrzymać się dłużej, niż to pierwotnie przewidywano”, odpowiedział: „Nie”. Isnuł majaki o tym, że „zaoszczędzi to jedynie więcej drogiego czasu Francji i Wielkiej Brytanii na przygotowania i przeszkodzi Niemcom w przerzucaniu swych sił z frontu wschodniego na zachodni”. Widząc po latach te sytuacje i wiedząc, czym Francja zapłaciła za ten stan rzeczy w 1940 r., nie powinniśmy uciekać od szerszej - w sensie geograficznym i chronologicznym - oceny wydarzeń. Nie ma powodu, aby tylko i wyłącznie wracać do pokłeskowych rozliczeń na własnym podwórku.

Wiemy, co było później. Francja weszła na drogę kolaboracji i współudziału w zbrodniach Rzeszy Niemieckiej, m.in. w programie wymordowania ludności żydowskiej. Polska konsekwentnie podążała drogą walki przeciw systemowi zniewolenia, drogą odrzucenia jakiegokolwiek współudziału w zbrodniczej polityce totalitarnych potęg. I odrzucenia nowych roszczeń sowieckiego totalitaryzmu. W ten sposób została olbrzymi kapitał moralny dla przyszłych pokoleń: wspomnienie państwa Polaków, które - nawet mimo niedoskonałości - było źródłem dumy i inspiracją do marzeń o wolności.

Dwie wojny

W 1939 r. na uchodźstwie wciąż silna była wiara, że w ostatecznym rozrachunku odbudujemy niepodległe i silne państwo. Mianowany przez prezydenta Raczkiewicza nowy premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski uznał za najważniejsze swoje zadanie zachowanie ciągłości państwa i państwowości Rzeczypospolitej oraz „prestiżu i godności rządu państwa suwerennego, pełnoprawnie sojuszniczego i mającego z natury rzeczy równy z pozostałymi państwami sojusznicznymi głos we wszystkich sprawach i decyzjach związanych z toczącą się wojną i ustaleniem warunków przyszłego pokoju”.

Polacy mieli nadzieję na to, że karta historii odwróci się wraz z przeniesieniem konfliktu na zachód kontynentu. Jednak zdawali sobie sprawę, że ich sytuacja jest szczególnie trudna ze względu na agresję dwóch totalitaryzmów. Władze RP wycią-



Gen. Władysław Sikorski, Naczelny Wódz i premier rządu RP na uchodźstwie w latach 1939-1943

gały wnioski z ponurej rzeczywistości. Polska była w latach 1939-1941 w stanie wojny zarówno z Niemcami, jak i ze Związkiem Sowieckim. Obie wojny nie były formalnie wypowiedziane. Obie były wynikiem zbrojnych agresji i okupacji terytorium RP. W tym czasie o „zaistnieniu stanu wojny z Rosją” mówiono wielokrotnie na posiedzeniach rządu RP w latach 1939-1941. Podobnie formułowano to na niwie dyplomacji, pokazując szerszy wymiar niebezpieczeństw dla wolnego świata.

W tym duchu w marcu 1940 r. premier Sikorski rozmawiał m.in. z amerykańskim wysłannikiem prezydenta Roosevelta, podsekretarzem stanu Sumnerem Wellesem: „Ofiarą wojny padła na razie Polska. Lecz toczy się ona nie o Polskę ani

Czecho-Słowację oraz Austrię. Toczy się o hegemonię świata, po którą sięgają butnie hitlerowcy i bolszewicy, związani ze sobą spiskiem [...] Polacy walczą nie tylko o wolność własną i o lepsze dla swego państwa bezpieczeństwo, lecz o zagrożoną śmiertelnie cywilizację. Biją się o przyszłość ludzkości. Jakikolwiek kompromis byłby w tej nierozegranej partii kapitulacją przed barbarzyństwem. [...] w wojnie tej Naród Polski bierze nadal udział i to udział bohaterski. Nie ma poważnego Polaka w kraju, który by uznał zabór niemiecki i bolszewicki. [...] Jeżeli Niemcy i Rosjanie pozostaną bezkami, gnębienie Polaków przez egzekucje, przesiedlenia, głód, nędzę i choroby pociągnie za sobą wyniszczenie wielu milionów ludzi”.

Jednak dla Polaków nawet perspektywa pokonania Niemiec nie rozwiązywała problemu. Polska dyplomacja miała świadomość, że wzajemne zobowiązania francusko-polskie i brytyjsko-polskie dotyczą jedynie wojny przeciw Niemcom. W kontekście agresji sowieckiej oba państwa sojusznicze nie pozostawiały złudzeń. W rozmowach z szefem polskiego MSZ Augustem Zaleskim jego brytyjski odpowiednik oraz sam premier Chamberlain uporczywie podkreślali, że „w żadnych warunkach nie może Polska liczyć na to, aby Wielka Brytania wszczęła wojnę przeciw Rosji Sowieckiej na rzecz odzyskania przez Polskę tych obszarów, które zostały zajęte przez Sowiety”.

Stosunkowo najbliższe odwrócenia tego niekorzystnego stanu rzeczy Polacy byli po agresji sowieckiej na Finlandię w listopadzie 1939 r. Okazało się, że zarówno jeszcze mocarstwowa Francja, jak i Wielka Brytania głosowały za usunięciem ZSRR z Ligi Narodów. Oba państwa - wspólnie z Polską - sposobiły się do militarnej pomocy dla napadniętej Finlandii. Polacy szykowali do walk Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Dzięki oporowi Finlandii Polska wychodziła więc z osamotnienia wobec sowieckiej agresji. Niestety, to był jedyny taki moment w czasie wojny. I tym razem zbyt długo alianci przygotowywali się do realnych działań. Sowiecko-fiński traktat pokojowy uczynił plany wspólnej alianckiej interwencji w Finlandii nieaktualnymi. Sprawa upadła. Polsko-brytyjsko-francuski korpus ekspedycyjny nie wziął więc udziału w wojnie w obronie Finlandii przeciw Sowiety. Dla Polski oznaczało to fiasko szans na umiędzynarodowienie konfliktu sowiecko-polskiego i powrót do punktu wyjścia.

Bilans

Kiedy w 1941 r. doszło do agresji niemieckiej na ZSRS Polska podjęła wyzwanie dotyczące unormowania stosunków z odrzuconym przez Niemców daleko na wschód sowieckim okupantem. Dopóki front był daleko, udawało się - choć nie bez problemów - utrzymać w miarę równoprawne relacje między państwami, oparte o wzajemne respektowanie suwerenności.

Po bitwie pod Stalingradem Stalin powrócił wprost do polityki imperialnej. Był zdeterminowany przeciwdziałać odbudowie niepodległej Polski i konsekwentnie wykorzystywał ustępliwość aliantów i własną siłę do osiągnięcia tych celów. Finalnie Polska - mimo heroicznych wysiłków i powstań zbrojnych - stała się ofiarą sowieckiego zniewolenia. Nie było jej dane zakończyć wojny w gronie krajów niepodległych i społeczeństw wolnych.

Jednak zniewolenie Polski zostało dokonane przemocą, przy użyciu sowieckich sił zbrojnych i policyjnych - wbrew najbardziej elementarnym zasadom wypisanym na sztandarach alianckiej koalicji, mającym świadczyć o jej moralnej wyższości nad państwami Osi. Polska niezgoda na zniewolenie, opór przeciw sowieckiemu totalitaryzmowi obnażał prawdziwe oblicze Związku Sowieckiego. I choć marnym to było pocieszeniem dla poddanych zniewoleniu Polaków, faktem jest, że to właśnie ich doświadczenie, w tym los Powstania Warszawskiego, stały się przyczyną przewartościowania amerykańskiej polityki wobec Związku Sowieckiego. Niestety stało się to dopiero w roku 1947, a nie w 1944, jak o to zabiegaliśmy. I tak jak Polska w 1939 r. doprowadziła do zakończenia ławnych podbojów Hitlera, przekształcając jego agresję w wojnę światową, którą finalnie Rzesza Niemiecka przegrała, tak po kilku latach odegrała ważną rolę w zmianie polityki ustępstw Zachodu wobec Stalina na doktrynę powstrzymywania komunizmu. To zapoczątkowało zimną wojnę.

Od 1939 r. jako naród i społeczeństwo doznawaliśmy olbrzymich ciosów, ale nigdy nie zduśliły one płomienia buntu przeciw zniewoleniu, płomienia polskiego dążenia do wolności - przekazywanego w genach z pokolenia na pokolenie. To ważne, żeby doceniać wartość naszej walki o wolność - i tej z lat 1918-1920, i tej z 1939 roku i lat późniejszych. Doświadczenie przeszłości jest nauczycielem życia i dostarcza materiału do przemyśleń również dla potencjalnych agresorów. I powinniśmy mieć nadzieję, że oni również wyciągają wnioski. Skoro zamach na wolność Polski jest tak kosztowny, może nie opłaca się na nią napadać.

OSTATNIE PUNKTY OPORU

Oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża cofały się metr po metrze, aż dotarły do morza. Ostrzeliwane przez ciężkie baterie z lądu, artylerię okrętów liniowych z morza i bombardowane z powietrza zostały niemalże wybite

TEODOR GAŚIOROWSKI

W 1939 r. plany dowództwa Wehrmachtu zakładały błyskawiczne zwycięstwo. Polskie linie obrony miały zostać przełamane w pierwszych godzinach wojny, a obrońcy otoczeni na przygranicznych pozycjach. Ten plan załamał się po kilku dniach walk. Na północy trwała Obrona Wybrzeża. Na południu Armia „Kraków” w porę wycofała się ze Śląska i odeszła na wschód.

Stolica się nie poddaje

Kiedy rozsypała się Armia „Łódź”, Niemcy byli pewni, że bardzo szybko zdobędą Warszawę. Co prawda Luftwaffe miała do 6 września problemy z polskimi myśliwcami, a artyleria przeciwlotnicza skupiona wokół mostów była groźna dla nurkujących Stukasów, które nie potrafiły żadnego z nich zniszczyć. Ale dla czołgów i piechoty zmotoryzowanej XVI Korpusu Pancernego miało w ocenie Niemców brakować przeciwnika.

Były to pozory. Co prawda z Warszawy nocą z 1 na 2 września wyjechał prezydent Ignacy Mościcki, a 7 września w jego ślady poszedł rząd i Naczelny Wódz, ale od 3 września trwały przygotowania do obrony. Gen. Walerian Czumę w oparciu o Dowództwo Straży Granicznej formował sztab. Pułki 5. Dywizji Piechoty, przeznaczone do odwozu Naczelnego Wodza w rejonie Kutna przekierowano do Warszawy. Od 6 września, z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej formowano Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy – początkowo jako oddziały robocze, później walczące z bronią w rękę.

Zdarzały się też działania błędne, a nawet szkodliwe, takie jak realizacja apelu płk. Romana Umiaszowskiego, aby wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni opuścili miasto i poszli na wschód szukać przydziałów wojskowych. Pozbawiło to obronę tysięcy żołnierzy, a ludzi naraziło na ogromne ryzyko marszu bombardowanymi przez Luftwaffe drogami.

8 września po południu do pierwszej linii obrony miasta dotarła szpiczka 4. Dywizji Pancerniej Wehrmachtu. Próba wjechania do miasta ulicą Grójecką załamała się w ogniu 4. kompanii 40. pułku piechoty „Dzieci Lwowskich”. Atak ponowiony



Warszawa po walkach z września 1939 r.

następnym rankiem został także odparty, ale Niemcy natrafili na lukę w obronie i weszli w ulicę Wolską. Tam napotkali barykadę obsadzoną przez 8. kompanię 40. pp. Barykadę zbudowano z kostki brukowej zdartej z nawierzchni, a sama ulica została nasączona terpentyną i innymi rozpuszczalnikami z pobliskiej fabryki farb „Dobrolin”. W efekcie ziemia dosłownie paliła się pod czołgami i nogami niemieckich piechurów.

Przez następne dwa tygodnie trwały lokalne walki patroli, które traciły i odbijały poszczególne obiekty i budynki.

Atak za atakiem

Od 17 września do Warszawy docierały stopniowo oddziały Armii „Pomorze” i „Poznań” przebijające się przez Puszcze Kampinoską znad Bzury.

Do legendy tamtych walk przeszedł bój I batalionu 30. Pułku Strzelców Kaniowskich pod Wawrzyszewem, który zatrzymał natarcie niemieckiej 24. Dywizji Piechoty, umożliwiając przejście do miasta rozbitkom znad Bzury. 22 września Niemcy w krwawych walkach wyparli jednak obrońców Kampinosu.

23 września Wehrmacht przystąpił do zmasowanego

natarcia wspartego silnym przygotowaniem artyleryjskim i nalotami bombowymi.

Przez cztery dni trwały zażarte walki, w wyniku których Niemcy co prawda nie posunęli się do przodu, ale szeregi obrońców stopniały o 40%, kończyła się amunicja i materiały sanitarne. 25 września Luftwaffe przeprowadziła dywanowy nalot na miasto. Celem stały się obiekty podstawowej infrastruktury: gazownia, elektrownia, stacja filtrów i otaczające je dzielnice mieszkaniowe. Zginęło wówczas około 10 tysięcy mieszkańców. W tej sytuacji 27 września dowództwo obrony zdecydowało się na podjęcie rozmów kapitulacyjnych. 28 września miasto skapitulowało, ale nie do końca i nie całe.

Grupa oficerów skupiona wokół gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego rozpoczęła organizowanie Służby Zwycięstwu Polski. Kilkudziesięciu żołnierzy 40. pułku zatrzymało swemu dowódcy, że nie poddadzą się i będą walczyć do ostatniego naboju – ostatecznie przekonano ich, żeby ukryli broń, zdjęli mundury i zeszli do podziemia. Podobnie postąpiło wielu młodych socjalistów z Batalionów Robotniczych.

Wszyscy kapitulują we wrześniu, a my w październiku

Obrońcy Wybrzeża mieli pełną świadomość, że stoją na straconych pozycjach. Już 1 września zostali odcięci od reszty terytorium Polski.

Gdynię i Kępę Oksywską przygotowywano do obrony od wiosny. Po 1 września bataliony Obrony Narodowej i morską pułk strzelców powoli cofały się, zadając nacierającym Niemcom duże straty. Z morza wspierała je flota. Minowce „Czajka”, „Jaskółka” i „Rybitwa” podpyły do skrzydeł obrony i ostrzeliwały ze swoich 75 mm dział atakującą Heimwehrę. W obronie Gdyni walczyły regularne oddziały wojska, ochotnicy z portowych warsztatów, improwizowane samochody pancerne oraz pociąg pancerny „Smok Kaszubski” zbudowany z blach przygotowanych dla projektowanego niszczyciela „Huragan”. Po 14 dniach Niemcy zajęli miasto i port.

Górująca nad miastem Kępa Oksywska broniła się jeszcze pięć dni. Oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża cofały się metr po metrze, aż dotarły do morza. Ostrzeliwane przez ciężkie baterie z lądu, artylerię

okrętów liniowych z morza i bombardowane z powietrza zostały niemalże wybite. Do ostatniej próby przebic się obrońców na Hel doszło 19 września – płk Stanisław Dąbek poprowadził ostatnich 20 obrońców do ataku na niemieckie pozycje. Atak załamał się w ogniu moździerzy. Dąbek, ranny odłamkiem, zastrzelił się w poczuciu odpowiedzialności za niewykonanie niewykonalnego rozkazu obrony polskiego wybrzeża.

Na Hel ściągnięto resztki obrońców Gdyni i Oksywia, lotników z Pucka, marynarzy z zatopionych okrętów, żołnierzy batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Hel”. Dla ułatwienia obrony zamieniono Hel w wyspę detonując w największym miejscu półwyspu zapórę z głowic torpedowych i bomb głębinowych. Niewiele to pomogło. Zapadła decyzja o kapitulacji.

Na naradzie u dowódcy Floty, admirała Józefa Unruga, padło wówczas znamienne zdanie „wszyscy kapitulują we wrześniu, a my wytrzymamy do października”. 1 października polska delegacja podpisała w Sopocie akt kapitulacji Rejonu Umocnionego Hel. Nocą kilka grup oficerów i marynarzy podjęło próby ucieczki z otoczonego morzem półwyspu.

Udało się tylko nielicznym. Reszta trafiła do niewoli.

Admirał Unrug, który w czasie I wojny światowej dowodził flotyllą okrętów podwodnych cesarskiej marynarki, w 1939 r. rozmawiał z przedstawicielami Kriegsmarine przez tłumacza, twierdząc, że nie zna języka niemieckiego. Kapitan Zbigniew Przybyszewski, dowódca baterii artylerii im. H. Laskowskiego, gdy niemiecki marynarz zażądał od niego oddania oficerskiego kordzika – odpiął go i wyrzucił daleko w morze.

Dłużej niż Hel

Na Helu nikt nie wiedział, że nadal walczy improwizowana Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Broniąca początkowo Polesia, później próbowała maszerować na pomoc Warszawie, a w końcu przebijając się na południe pomiędzy schodzącymi się liniami sowieckimi i niemieckimi, do rumuńskiej granicy.

Ostatecznie 5 października, po przełamaniu pod Wołą Gułowską niemieckiej 13. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, i wystrzeleniu resztek amunicji artyleryjskiej, gen. Kleeberg zdecydował się na kapitulację.

POWRZEŚNIOWA PARTYZANTKA

Dywersja i walka partyzancka w pierwszych latach okupacji Polski nie ograniczała się tylko do oddziału legendarnego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, a po nim do Związku Walki Zbrojnej.

Pierwsze akcje na tyłach przeciwnika przeprowadzono już jesienią 1939 r.

KRZYSZTOF PIĘCIAK

Ostatnie dni września 1939 r. Na Lubelszczyźnie, Helu i Przedmościu Rumuńskim biją się polskie dywizje, bronią się Warszawa i Modlin. A pod Koziencami, w lasach pod Bydgoszczą i w okolicach Pszczyny, głęboko na tyłach walczących wojsk, pojawiają się grupy polskich żołnierzy. Choć ich pułki już dawno wycofały się na wschód lub zostały rozbite, oni zostali – i teraz szarpią niemieckie tyły, atakując transporty i maszerujących żołnierzy.

W innych miejscach członkowie Dywersji Pozafrontowej wysadzają przeprawy i tory kolejowe. Dezorganizują zaplecze przeciwnika, a jednocześnie potęgują u Niemców obawę przed strzelającymi zza węgła „bandytami” (jak Niemcy nazywali, już wtedy, partyzantów). Jeszcze inni zaraz po przejściu frontu zaczynają zbieranie pozostałej na pobojowiskach broni. W Polsce zaczyna się antyniemiecka i antysowiecka partyzantka.

Bić się do końca

Pierwsze były grupy walczące na niemieckich tyłach jeszcze podczas wrześniowych i październikowych walk: odcięte i pozostałe podczas odwrotu większe i mniejsze oddziały, najczęściej zdążające do wciąż walczących zgrupowań lub do walczącej stolicy.

Inni po odejściu macierzystych jednostek zostali w rodzinnych stronach i tu stawiali opór; wśród nich, jako pierwsza, grupa obrońców Katowic, która po zakończeniu walk spłynęła do lasów pszczyńskich i tu trwała do początków października. Biły się także większe grupy rozbitków, jak oddział zebrany z rozproszonych żołnierzy przez ppor. Antoniego Iglewskiego (późniejszego cichociemnego), liczący w szczytowym momencie około 200 żołnierzy, walczący z Sowietami i Niemcami do początku października w rejonie Grodna, Białegostoku i Prus Wschodnich. Kilka podobnych grup powstało na Lubelszczyźnie.

„Pobiegliśmy do Dubienki. Tam natknęliśmy się już na radzieckich żołnierzy. Wśród



Oddział „Warszawiaków”, Lasy Siekierzyńskie, 17 marca 1940 r.

mieszkańców Dubienki był podharcemistrz Edward Szubartowski, nauczyciel miejscowej szkoły. - »To jest czwarty rozbiór Polski. Daliśmy sobie radę z trzema zaborcami, damy radę pokonać dwóch« - powiedział do nas i kilku zebranych harcerzy. »Od dziś rozwiązuję harcerstwo i powołuję w jego miejsce Polską Organizację Powstańczą« - relacjonował powstanie jednej z nich Jan Steć, który w organizacji objął dowództwo drużyny, działającej aż do 1941 r.

Grupy partyzanckie powstawały także na terenach zajętych przez Sowietów. Czterema oddziałami w rejonie Wileńszczyzny i Nowogródzkiej dowodziło czterech oficerów, każdy o nazwisku Dąbrowski (jeden z nich, Jerzy, ps. „Łupasza”, to słynny dowódca z walk lat 1918-1920, a w 1939 r. dowódca mjr. Dobrzańskiego - przyszłego „Hubala”).

W kolejnych miesiącach i latach w miejscu rozbijanych przez NKWD grup powrześniowych pojawiały się kolejne. Do nieprzebranych puszczy i bagien zdążali ludzie zagrożeni represjami oraz bojówki orga-

nizacji podziemnych. Najdłużej ukrywając się grupy trwały do lata 1941 r. w bagnach nad Biebrzą, na Nowogródzkiej i w Augustowskim. Dawali nadzieję ludności, czasem dokonywali likwidacji agentów i politruków. Sowietci meldowali, że leśnicy i agitatorzy partyjni boją się wchodzić do lasów, a na nadgranicznych bagnach obozu partyzanci i krążą szmuglerzy.

Dlaczego walczyć i trwać? Dla wielu żołnierzy kampania jesienna w Polsce nie zakończyła się wraz z kapitulacją Warszawy i walkami pod Kockiem: Polska nie podpisała przecież aktu kapitulacji. Bili się więc na niemieckich i sowieckich tyłach, atakując linie komunikacyjne, pojazdy, wysadzając tory kolejowe i mosty. Inni trwali, chroniąc się przed aresztowaniem, gromadząc broń, ściągając ludzi, szkoląc się i czekając, zbierając siły do uderzenia na niemieckie tyły w chwili nieuchronnej (jak wówczas sądzono) ofensywy aliantów zachodnich.

Takich oddziałów było w całej Polsce wiele - wiadomo o co najmniej dwudziestu grupach

działających pod okupacją niemiecką; niezbadana pozostaje historia grup walczących z Sowietami. Dziś zazwyczaj wiemy o nich bardzo mało: oddziały rozwiązywały się same, szczególnie po kapitulacji Francji, były wchłaniane przez większe organizacje (przede wszystkim ZWZ) lub rozbijane przez okupantów. Śladów ich działalności zachowało się niewiele (pojedyncze relacje i raporty wojsk okupantów) - oprócz słynnego już podczas wojny Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego majora „Hubala”.

Nie tylko „Hubal”

Sława olimpijczyka i znanego z temperamentu oficera, skuteczność jego oddziału, a po latach film Bohdana Poręby, uczyniły majora Henryka Dobrzańskiego najsłynniejszym z żołnierzy, którzy po zakończeniu wrześniowo-październikowych walk nie zdjęli mundurów.

Przez kolejne miesiące dowodził oddziałem, który - wbrew powtarzanym często legendom - skupiał się przede wszystkim nie na walce, lecz na organizowaniu ludzi i gromadzeniu bro-

ni. Czekając na ofensywę aliantów powołał organizację Okręg Bojowy Kielce, podporządkowaną później ZWZ. Działalność Oddziału Wydzielonego WP przerwała dopiero akcja Niemców wiosną 1940 r. i śmierć „Hubala”, a także klęska Francji.

Czy więc „Hubalczyki” byli „ostatnimi żołnierzami”, czy „pierwszymi partyzantami” Rzeczypospolitej? - biografowie Dobrzańskiego podkreślają, że nie był on partyzantem, lecz dowódcą ostatniego zwartego i umundurowanego oddziału Wojska Polskiego.

Działających po wrześniu 1939 r. na Kielecczyźnie oddziałów było jednak więcej; poza „Hubalczykami” istniały co najmniej cztery podobne grupy. Żołnierzom z rozbitych w centralnej Polsce jednostek sprzyjał tu lesisty teren i trudno dostępne Góry Świętokrzyskie. Był wśród nich oddział Andrzeja Paciora „Zagłoby”, złożony prawdopodobnie z rozbitków z Armii „Prusy”, którzy do listopada 1939 r. obozowali w lasach pod Skarżyskiem-Kamienną, prowadząc regularne szkolenia wojskowe. Dłużej, bo do końca roku, utrzymała się grupa ułanów z Krakowskiej Brygady Kawalerii. Inni kawalerzyści - grupa 34 konnych ze zgrupowania generała Władysława Andersa - przebiła się ze wschodniej Polski pod Łysicę i ukrywała się aż do maja 1940 r.

Inne grupy sformowano już po zakończeniu walk. W Wąchocku i Starachowicach żołnierze i harcerze zbierali pozostałą po walkach broń, w którą wyposażono powstały w marcu 1940 r. oddział Stanisława Wróbla „Czujnego” zwany Oddziałem Warszawiaków (nazwa przyjęła się od 10 partyzantów, którzy przybyli ze stolicy). W pełni umundurowani i dysponujący radiowozem „Warszawiacy” gromadzili broń i nasłuchiwali komunikatów radiowych, które potem wykorzystywano w podziemnej prasie. Grupę dywersyjną rozformowano po kapitulacji Francji, uznając dalsze utrzymanie oddziału za bezcelowe i kierując konspiratorów do placówek terenowych.

Również górskie okolice Małopolski i Podkarpacia sprzyja-

ły ukrywającym się rozbitkom i zbierającym się pierwszym grupom partyzanckim. Trzy takie oddziały, dowodzone przez Ludwika Kucharskiego „Ludwika”, Zygmunta Kowalskiego „Świerka” i mjr. Franciszka Andersa ukrywały się w Beskidzie Niskim do wiosny 1940 r. W Gorcach przez kilkanaście tygodni obozowali z kolei tzw. maczkowcy, odcięci od oddziałów Armii „Kraków” dawni żołnierze walczący w ramach zgrupowania płk. dypl. Stanisława Maczka. Kolejna grupa powstała w październiku 1939 r. w rejonie Bukowska i działała tam do połowy listopada, kiedy to atakowana przez Niemców przebiła się na teren Słowacji.

Dywersja Pozafrontowa

Powstawanie grup dywersyjnych i struktur konspiracji już jesienią 1939 r. nie było dziełem przypadku.

Sięci przyszłych konspiratorów, nazwanych Dywersją Pozafrontową, polski wywiad szykował na wypadek wojny już od 1923 r. Przygotowywano się do tego, by w przypadku zajęcia części terytorium Polski, na opanowanych przez przeciwnika ziemiach zaczęła działać konspiracyjna organizacja, prowadząca także działania dywersyjne.

Imimo że do działań dywersyjnych z udziałem tych zespołów dochodziło jedynie w bardzo ograniczonej skali, to na tym fundamencie budowano przyszłe podziemie - w tym m.in. Organizację Orła Białego. W Krakowie tworzył ją mjr Kazimierz Kierzkowski; peowiak, wywiadowca i organizator dywersji podczas powstań śląskich.

Nie inaczej było na Pomorzu, gdzie powstała Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski” czy w Stanisławowie, gdzie swoją Tajną Organizację Wojskową - to nie przypadkowo zbieżność nazw - tworzył mjr Jan Mazurkiewicz, przyszły dowódca Kedywu Armii Krajowej.

Przygotowane przed wojną struktury, przeszkoleni ludzie i magazyny broni w wielu miejscach stały się bazą do budowy przyszłej konspiracji. Oraz - jak „Hubalczyki” - symbolem oporu przeciw okupantom.

Z OKOPÓW DO PODZIEMIA

Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski: Liczyłem się [...] z tym, że chcąc coś zrobić, by podtrzymać ciągłość Państwa, honor i morale Narodu, a przez to i na tym opartą kontynuację walki z najeźdźcą niemieckim, a pewno też i z bolszewikami, trzeba będzie wszystko improwizować

DAWID GOLIK

Dla dużej części polskich żołnierzy koniec kampanii wrześniowej oznaczał nie tyle przegranie wojny, co zmianę formy jej prowadzenia. Po początkowym szoku, jaki spowodowała klęska polskiej armii w starciu z Wehrmachtem, a później także Armią Czerwoną, zaczęto myśleć o tworzeniu zakonspirowanych struktur, które w przyszłości doprowadziłyby do odzyskania przez kraj niepodległości.

Ruch oporu i konspiracja

Z takiego scenariusza zdawali sobie sprawę zarówno Soweci, jak i Niemcy. Ci ostatni tuż przed wojną studiowali nawet historię powstania styczniowego, starając się na podstawie tych odległych wydarzeń przewidzieć jak zachowa się pod okupacją polskie społeczeństwo.

W 1945 r. niemiecki generał Reinhard Gehlen zapisał: „Dla polskiego ruchu oporu charakterystyczne są dwa zjawiska: konspiracja i powstanie. [...] Dzięki konspiracji można żyć własnym życiem poza jawną rzeczywistością, którą określa »okupant«. Konspiracja obejmuje wszystkie dziedziny życia państwowego i narodowego, od nielegalnego aparatu państwowego do niepozornej podziemnej akcji opiekuńczej włącznie”.

Konspiracja z jesieni roku 1939 nie przypominała jednak tej znanej z lat późniejszych. Nie było to jeszcze zorganizowane Polskie Państwo Podziemne, raczej nieuporządkowana gmatwanina różnych grup i ośrodków, którym jednak przyświecał jeden cel: wolna Polska.

Koła pułkowe

Z oczywistych względów konspiracja najszybciej rozwijała się w kręgach wojskowych. Oficerowie i zawodowi żołnierze, którzy uniknęli niewoli, wracali do miejscowości, w których służyli i gdzie często zostawili na czas kampanii rodziny.

Z reguły zaczynało się od spotkań w zaufanym gronie i rozmów o tym, co dalej – czy próbować uciekać do Francji, czy robić coś w kraju. Wówczas



Twórca Służby Zwycięstwu Polski gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski (pierwszy z lewej), wśród kierownictwa Armii Polskiej w ZSR. Obok niego, w środku, gen. Władysław Anders, a z prawej stoi ostatni komendant Armii Krajowej, płk Leopold Okulicki

tworzyły się grupy skupiające ludzi związanych z konkretną jednostką wojskową. W ten sposób np. organizowali się żołnierze 21. pułku piechoty „Dzieci Warszawy” dowodzonego w czasie walk przez płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Ten legendarny oficer, twórca i dowódca wojsk powietrzno-desantowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, także odegrał niebagatelną rolę w budowaniu struktur podziemia, włączając się donich na początku października 1939 r., zaraz po ucieczce z niewoli niemieckiej.

Swoje organizacje niepodległościowe tworzyli również żołnierze 25. pułku piechoty w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego oraz 16. pułku piechoty w Tarnowie i okolicach. Istotną rolę w tej okolicy odegrał m.in. płk dypl. Jan Karcz – w czasie walk wrześniowych dowódca Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Do konspiracji wciągano ludzi zaufanych, sprawdzonych, pewnych.

W ten sposób w szeregach podziemia znalazł się ppor. Władysław Wojaś, którego

w „robotę” zaangażował prze-dwojenny dowódca 12. pułku piechoty z Wadowic – płk Aleksander Stawarz. Wojaś z kolei w konspirację wciągnął kolejnych żołnierzy „dwunastki” – oficerów i podoficerów, którzy stali się z czasem kręgosłupem kierowanych przez niego struktur w rejonie Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowic.

Do specyficznych rodzajów kół wojskowych zaliczyć należy też oficerów i podoficerów rezerwy oraz żołnierzy, którzy wracali w rodzinne strony, niekiedy z bronią, i tam we własnym gronie „weteranów walk” zaczynali konspirować. I choć w tym wypadku raczej należy mówić o tworzącym się środowisku, a nie organizacji, to jednak były to grupy, wokół których koncentrowała się działalność niepodległościowa przez cały okres okupacji.

Konspiracje generałów

We wrześniu i październiku 1939 r. powstawały również struktury mające w zamyśle ich twórców osiągnąć zasięg ogólnopolski. Swoistą specy-

fiką pierwszych większych organizacji konspiracyjnych było to, że budowali je wysokiego szczebla dowódcy Wojska Polskiego. Każdemu z nich wydawało się, że tworzy coś na kształt znanej z okresu I wojny światowej Polskiej Organizacji Wojskowej, która swoim zasięgiem obejmie cały kraj. Inicjatywy te były mniej lub bardziej udane.

17 września na rozkaz szefa sztabu Naczelnego Wodza, gen. Wacława Stachewicza, powstała Tajna Organizacja Wojskowa, która silnie struktury zbudowała m.in. na Lubelszczyźnie i w Małopolsce. Kilka dni później w walczącym jeszcze Lwowie gen. Marian Januszajtis założył Polską Organizację Walki o Wolność, na czele której stanął gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Na kadrach dawnych struktur Korpusu Ochrony Pogranicza osobną konspirację tworzył też od października 1939 r. gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, nazywając ją Korpusem Obrońców Polski. Do podziemia nakazywał przechodzić swoim żołnie-

rzom także kapitulujący pod Kockiem gen. Franciszek Kleeberg, który przekazał oficerom wytyczne do budowy Organizacji Wojskowej. Łącznie jesienią 1939 r. aż dwunastu generałów WP podjęło próby stworzenia zrębów ogólnopolskich organizacji konspiracyjnych.

Co ciekawe, na terenie Małopolski najlepsze efekty przyniosły działania podjęte przez oficera niższego szczebla, do tego rezerwistę, mjr. Kazimierza Kierzkowskiego. Jeszcze podczas trwania kampanii (między 20 a 23 września 1939 r.) powołał on do życia Organizację Orła Białego (w skrócie OOB). Była to struktura mająca mieć w zamyśle jej twórcy zasięg ogólnopolski, która jednak największe wpływy uzyskała na terenie Małopolski i Górnośląska.

Mjr Kierzkowski dzięki wykonywanym jeszcze przed wojną zadaniom wojskowym orientował się w siatce tworzonej na terenie pogranicza struktur Dywersji Pozarfrontowej i właśnie na niej oraz na ludziach związanych ze Związkiem

Strzeleckim, Związkiem Oficerów Rezerwy i Przysposobieniem Wojskowym, oparł strukturę podziemnej organizacji. Dowódcą pionu wojskowego OOB został niebawem szef sztabu 18. Dywizji Piechoty ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski.

Służyć Polsce

Wiele inicjatyw miało szansę stać się tą wiodącą, obejmującą całe terytorium podbitej Polski. Liczyła się jednak nie tylko skuteczność organizatorów wojskowej konspiracji, czy też liczebność szeregów poszczególnych struktur, ale przede wszystkim mandat pozwalający na połączenie tego, co dzieje się w kraju, z aktywnością Rządu Polskiego na Uchodźstwie. Istotne były też sieci kontaktów i pieniądze, które pozwalały na sprawne funkcjonowanie podziemia. Okazało się, że pod tym względem najlepiej przygotowana do tworzenia zrębów ogólnopolskiej konspiracji była powstała w Warszawie 27 września 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski.

Jej twórcą i pomysłodawcą był gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który przedstawił koncepcję jej przyszłego funkcjonowania dowódcy obrony Warszawy gen. Juliuszowi Rómmłowi oraz prezydentowi miasta Stefanowi Starzyńskiemu. Zyskawszy ich akceptację oraz specjalne pełnomocnictwa od emisariusza marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, generał rozpoczął budowę, jak się później okazało, przyszłego pionu wojskowego Polskiego Państwa Podziemnego.

Wspominał: „Liczyłem się [...] z tym, że chcąc coś zrobić, by podtrzymać ciągłość Państwa, honor i morale Narodu, a przez to i na tym opartą kontynuację walki z najeźdźcą niemieckim, a pewno też i z bolszewikami, trzeba będzie wszystko improwizować”.

Ta improwizacja wyszła Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu bardzo dobrze. Niebawem podporządkowały mu się najważniejsze wojskowe organizacje podziemne na terenie kraju, a 13 listopada 1939 r. na bazie SZP powstał Związek Walki Zbrojnej.

SZLI PRZEZ GÓRY I LASY

W czasie wojny całe południowe pogranicze okupowanego kraju pokryte było szlakami, które porównać można do życiodajnych arterii – zapewniały podziemiu przepływ informacji, sprawozdań, wytycznych, rozkazów, pieniędzy, broni i ludzi

WOJCIECH FRAZIK

Pod koniec II wojny światowej, w momencie, gdy na tyły broniącej się przed Niemcami polskiej armii było wiadomo, że II Rzeczpospolita przegrała pierwszą kampanię. Ale wojna dopiero się zaczynała i Polacy byli gotowi walczyć dalej. Jesień 1939 r. była świadkiem, jak drogami, drózkami, ścieżkami i ostępami karpaccimi setki i tysiące ludzi przekradało się na południe. Wędrowcy spieszyli najpierw na Węgry i do Rumunii, by stamtąd przedostać się do Francji, do odtwarzanego wojska. Inni – idąc w odwrotną stronę – zaczęli budować misterną sieć łączności między krajem a emigracją.

Otwarta granica

Gdy w marcu 1939 r. powstała znów granica polsko-węgierska w Karpatach Wschodnich, nie przypuszczano, że już wkrótce odegra ona tak ważną rolę w życiu tysięcy Polaków.

Bezpośrednio po 17 września i w następnych tygodniach przekroczyło ją co najmniej 50 tys. żołnierzy i 10 tys. cywilów. Dalej na wschód przez granicę z Rumunią zdążyło przejść 25 tys. żołnierzy i drugie tyle uchodźców cywilnych. Formalnie internowani, łamali bądź omijali przepisy państwogospodarzy – czasem korzystając z ich życzliwej neutralności – by móc kontynuować walkę. Dzięki sprawniej akcji ewakuacyjnej do czasu ataku Niemiec na Francję wiosną 1940 r. zdecydowana większość z nich znalazła się w szeregach odtwarzanej armii polskiej.

Nie wszystkim było dane skorzystać z otwartych przejść granicznych. Oficerowie i żołnierze z rozbitych jednostek często grupkami lub w pojedynkę przez góry przekradali się na południe. Po tygodniowym wyczerpującym marszu granicę w Gorganach przekroczył był dowódca Frontu Południowego gen. Kazimierz Sosnkowski z trzema towarzyszami. Tak wspominał moment, który dramatycznie przeżywało wówczas tak wielu: „Przebywszy około kilometra, dostrzegliśmy przed sobą przejaśnienie zwiastujące skraj lasu. [...] Zebra-



Grupa białych kurierów i pracowników Bazy ZWZ, Budapeszt, wiosna 1940 r.

śmy się całą gromadką pod bukiem. [...] Słup graniczny numer 22. Przez pewien czas staliśmy w głuchym milczeniu. Twarze moich towarzyszy były poważne, zamyślane, smutne. Po chwili staliśmy na obcej ziemi. Za nami pozostała Ojczyzna”.

Przewodnicy, kurierzy, emisariusze

Do pomocy kandydatom na „turyistów Sikorskiego” – jak ironicznie nazwali Niemcy Polaków przemierzających Europę w drodze do wojska – stanęło wielu ludzi pogranicza, przede wszystkim przewodnicy górscy, sportowcy, ale także przemysłowcy, doskonale znający lokalne realia.

Od zagamiętej przez Słowację Orawy na zachodzie po rumuńską Bukowinę na wschodzie powstawały nadgraniczne punkty oparcia, kształtowały się pierwsze szlaki przerzutowe.

Kłęse na polu bitwy towarzyszyły równolegle kierowane odgórnie i żywiołowe próby organizowania oporu konspiracyjnego. Wszystkie inicjatywy jak najszybciej starały się

zawiadomić o swoim istnieniu władze na uchodźstwie, wyrazić swoją lojalność, pozyskać fundusze na działalność, a często ukazując przesadnie swoje siły i wpływy, zdobyć jak najlepszą pozycję w nowym rozdaniu politycznym, które przyniosła wojna.

Prawdopodobnie pierwszym emisariuszem krajowego podziemia był przedstawiciel powstałej w Krakowie Organizacji Orła Białego kpt. rez. inż. Stefan Bock „Kozioł”, który już 26 września wyruszył do Budapesztu. Po rozmowach z tamtejszym posłem RP i attaché wojskowym wrócił pod Wawel po dwóch tygodniach.

Niewiele później różnymi drogami zawiadamiła o swoim istnieniu Służba Zwycięstwu Polski, która wkrótce miała stać się podstawą pionu wojskowego Polskiego Państwa Podziemnego. Na przełomie października i listopada 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski założyła swoją bazę w Budapeszcie. Jej organizatorką była Maria Gleb-Koszańska, która służbę w polskiej łączności nad Dunajem

zakończyła dopiero w połowie 1946 r.

Wśród wysłanników politycznych znaleźć możemy przedstawicieli wszystkich ugrupowań przedwojennych i nowo powstałych. Niektórzy z nich odegrali potem ważną rolę w życiu emigracji, pełniąc funkcje państwowe (np. Adam Ciołkosz z PPS, ludowcy Władysław Banaczyk, Wiktor Kulerski i Paweł Siudak), czy przeszli w związku ze swoją misją do historii, jak wielokrotny kurier Jan Kozielewski – Jan Karski.

Gen. Władysław Sikorski, który 30 września 1939 r. stanął na czele nowego rządu polskiego, także starał się o zdobycie informacji o sytuacji w okupowanej Polsce. Szczególnie interesowały go nastroje społeczne i stosunek do nowego gabinetu, a zwłaszcza jego osobista pozycja w sferach politycznych.

Z misją zbadania tych spraw pod koniec października wyruszył z Paryża por. Jerzego Feliksa Szymańskiego, który wrócił szczęśliwie po pięciu tygodniach. Na początku listopada przybył do Warszawy z Paryża inny emisariusz polityczny

premera Włodzimierz Marszewski, działacz związany z ruchem narodowym. Obaj granicę przekraczali na węgierskim odcinku w Bieszczadach.

Bazy

13 listopada generał Sikorski powierzył generałowi Sosnkowskiemu funkcję komendanta głównego powołanego kilka dni wcześniej w Paryżu Związku Walki Zbrojnej – ogólnopolskiej konspiracyjnej organizacji wojskowej. Rozkazy i instrukcje nakazujące tworzyć podziemie na nowych zasadach ponieśli emisariusze pod okupację niemiecką pod koniec grudnia. Był wśród nich m.in. por. Szymański.

Osobny problem stanowiło dotarcie pod okupację sowiecką, gdzie infiltracja wroga czyniła konspirację znacznie trudniejszą. Większość emisariuszy centrali wpadała w ręce NKWD. Łączność z Budapesztem pierwszeństwem okupacyjnej (bardzo srożej) zimy zapewniali przypominani dopiero po pół wieku przez Tadeusza Chciuka-Celta „biali kurierzy”, głównie harcerze lwowskiej chorągwi.

W grudniu wojsko zaczęło tworzyć sieć baz łącznikowych ZWZ rozrzuconych po całej Europie (a nawet poza nią), z których najważniejszą okazała się Baza nr 1 w Budapeszcie, której nadano kryptonim „Romek”. Bazy podporządkowane służbowo Biuru gen. Sosnkowskiego nie były mile widziane jako droga łączności z krajem przez polityków, zwłaszcza przez „tropiciela sanatorów” ministra Stanisława Kota. Dlatego pod koniec lutego 1940 r. zapadła decyzja o powołaniu odrębnej sieci placówek politycznych. I znów Budapeszt jako siedziba Placówki „W”, zmontowanej na początku czerwca, stał się najważniejszym punktem polskiej konspiracji poza okupowaną ojczyzną.

W tkaniu tej misternej sieci łączności bardzo dużo było improwizacji, prób nieudanych, przypadkowości, a sukces zależał często od determinacji, wytrwałości i odwagi zaangażowanych osób. Równocześnie jednak trzeba pamiętać, że wielką rolę odegrały w tym działania polskich służb wywiadowczych.

Wśród kurierów i organizatorów przerzutów znajdziemy wielu członków przedwojennej Dłuskiej Organizacji, a kierownikiem technicznym łączności z krajem bazy „Romek” był początkowo mjr Jan Mazurkiewicz, jesienią 1938 r. łącznik Oddziału II przy sztabie węgierskim podczas akcji dywersyjnej na czechosłowackiej wówczas Rusi Zakarpackiej.

W czasie wojny całe południowe pogranicze okupowanego Kraju pokryte było szlakami, które porównać można do życiodajnych arterii – zapewniały podziemiu przepływ informacji, sprawozdań, wytycznych i rozkazów, pieniędzy, broni i ludzi. Co równie ważne, pozwalały zagrożonym umknąć przed represjami.

Z czasem główny ciężar komunikacji przeniósł się na drogi wiodące przez Słowację – bezpieczniejsze, choć przekraczać trzeba było dodatkową granicę. Naczelnym Wódcz służbę w konspiracyjnej łączności zaliczył do służby frontowej.